

Na szczęście list ten do władz Cejlonu nigdy nie został wysłany, chociaż Witkacy 8 lipca w Nalandzie, siedząc z browningiem przy skroni, ponownie zamierza się zabić. Zanoluje, iż nie zrobił tego, gdyż powstrzymała go w ostatniej chwili myśl o Rodzicach.

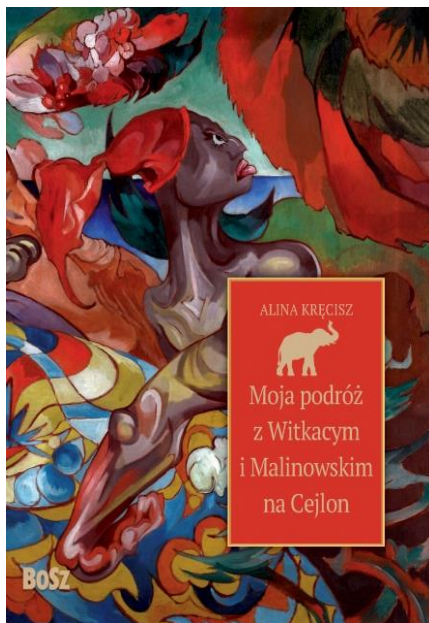
Nie sposób wymienić wszystkich miejsc, rezerwatów i ogrodów, które podczas 14-dniowego pobytu zwiedzili nasi bohaterowie a które po ponad stu latach odwiedziła Alina Kręcisz. Precyzyjnie przygotowana wycieczka szlakiem Witkiewicza i Malinowskiego była możliwa dzięki wnikliwemu przestudiowaniu ich wspomnień. I chociaż wg autorki są one najmniej kompletne, stały się impulsem do podjęcia decyzji o niezwykłym wyjeździe na Sri Lankę. *Postanowiłam – pisze w swojej relacji – w samotności przeżyć ich wspomnienia, spróbować odtworzyć i maksymalnie zrozumieć tę podróż oraz odnaleźć miejsca ich artystycznych inspiracji bo była to chyba najtrudniejsza emocjonalnie podróż o jakiej udało mi się przeczytać, pod każdym możliwym względem i znaczeniem. Była podróżą w metafizyczny świat kreowany artystycznymi wizjami dwóch istnień („Moja podróż...” s. 8).*

Oprócz „Dziennika” Bronisława Malinowskiego, reportażu Stanisława Ignacego Witkiewicza „Z podróży do Tropików”, jego „Listów” oraz artykułów pisanych na wyspie do „Echa Tatrzańskiego”, znajdujemy w relacji Aliny Kręcisz cytaty z „Pamiętników” Juliana Fałata, z listów Adama Asnyka, książki dra Jana Hupki „Podróże po Indyach” oraz kilkunastu publikacji obcych twórców, które udostępnił autorce w Archiwum Narodowym i Miejskiej Bibliotece w Kolombo.

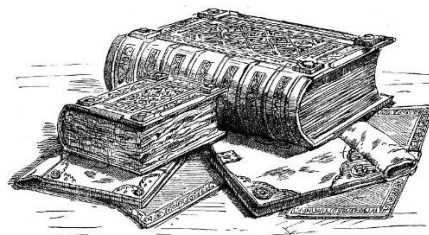
Bogata bibliografia oraz 274 przypisy (sic!) świadczą o wyjątkowej skrupulatności autorki w opracowaniu książki. Spędziła nad nią, jak sama pisze, cały rok. Nie jest to jednak tylko – o czym wspomniałam we wstępie – relacja napisana na podstawie istniejących w bibliotekach i archiwach dokumentach. Autorka bowiem, po sześciokrotnym pobycie na Sri Lance, zdecydowała się w 135. rocznicę urodzin Witkacego, odbyć prywatną podróż śladami wybitnych osobistości przełomu XIX i XX wieku i odtworzyć ich wyprawę na Cejlon dzień po dniu. Przemierzając się dokładnie szlakiem bohaterów, barwnym, poetyckim językiem opisuje współczesną Sri Lankę i przemiany, jakie zaszły w sposobie komunikacji, w architekturze miast, wiosek i świątyni na wyspie. Alina Kręcisz zachwycająco prowadzi literacką narrację. Mistrzowsko komponuje opowieść, łącząc swoje wrażenia z zapiskami bohaterów. Całość stanowi malowniczą topografię tego urodziny azjatyckiego państwa, zilustrowaną kilkudziesięcioma archiwalnymi i współczesnymi fotografiami, jak również barwnymi reprodukcjami prac Witkacego. Jedną z nich: „Wizyta u Radzy” zdobi okładkę książki. Jest tak energetyczna, że chce się tę cenną publikację wziąć do ręki i wędrować przez jedną z największych na Oceanie Indyjskim lankijską wyspę. Należy dodać, iż książka Aliny Kręcisz wzbudziła duże zainteresowanie w świecie literacko-artystycznym. Jej promocja odbyła się na deskach Narodowego Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie; uczestniczył w niej gość

honorowy Ambasador Sri Lanki w Polsce, Jego Ekscelencja C. A. H. M. Wijeratne. Fragmenty książki czytała też na antenie Radia Kraków znakomita aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna Dorota Segda.

Irena Kaczmarczyk



Alina Kręcisz, *Moja podróż z Witkacym i Malinowskim na Cejlon*. Wydawnictwo BOSZ, Olszanica 2020, s. 126.



Adriana Jarosz

A gdyby nie było godziny „W”?

Jeśliby nie doszło do powstania, kim staliby się Baczyński i Mencel?

Może pierwszy zamykałby siebie w obrazach, w zagryzionym pokoju wypalałby papierosowe litanie, wypijałby hektolitry wódki.

Czy stałby się jednym z tych, których wyklęto „za niewłaściwy stosunek do”, czy zostałby wiernym wyznawcą „jedynej i słusznej”?

Umiałby jeszcze pisać o dojrzałej, czystej miłości? A jeśli kochałby się byle jak, byle gdzie, z byle kim?

Mencel zapewne budowałby mosty, projektował wielkie gmachy KC, pisałby skoczne piosenki lub zostałby reżyserem. Mógłby też wyjechać do ciotki do Lyonu (na bilecie adnotacja „bez powrotu”).

Gdyby przeżył wojnę, może mój dom nie stałby przy ulicy jego imienia?

Marzec zaczyna śpiewać

Obniżam lot. Twierdzą, że to wiosenna depresja.

Wolę mówić chandra – to ładniejsze słowo, a w przypadku pomyłki można je poprawić.

Nastrój zależy od wielu nie- i wiadomych. Zależy bywa od halnego, od serdecznej dłoni, uśmiechniętych, szczerych oczu i szelestu łąki.

Stan depresyjny zabiera nadzieję jak czas, który zawłaszcza ludzkie, mało znaczące sekundy.

Bezwolny człowiek może zapomnieć, jak skleja się potłuczone skorupy i w końcu wyrzuci siebie.

Gdy marzec zaczyna śpiewać, pozwalam ptakom

siadać na dłoni – wydłubują z niej drzazgi i ciemne ziarno, które nie da plonu.

Wiem, że dla mnie zbudują szmaragdowe gniazda i ukryją między kłosami traw, dlatego mimo wszystko lubię marzec.

Pełnia

Nocą rozpisywał na wieloliniach parkowych ławek preludia, sonaty i nokturny.

Kiedy spletał warkocze tamtejszych nimf, zamyślał się jak Debussy.

Zasłuchany w szeleszczącą mowę ziół, malował srebrem dźwięków bezbarwne drzewa.

Czasami stawał w ogrodach kwiatowych zamku w Angers. Spoglądał na gwiazdy. Wtedy marzył, że zostanie ogrodnikiem i obsadzi rabatę podszeptami dzwonek.

Najchętniej jednak otulał się mgłą.

Gdy nad ranem witał zorzę poranną ptasią pieśnią zrodzoną z nocy, był w pełni.

